Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PIĄTEK 4 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 153

Uroczysty dzień na Zamku w Warszawie

Prezydent Mościcki dziś o godzinie 12-ej w południe złożył przysięgę.

Uroczysty akt złożenia przysięgi rozpoczął się przez nowoobranego Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku według programu następującego:

Na sali Zgromadzenia Narodowego oczekują, oprócz członków Zgromadzenia Narodowego, członkowie rządu; w loży dyplomatycznej ciało dyplomatyczne, rząd i prezydjum Zgromadzenia Narodowego, jak również biuro sejmowe.

Na podjum, umieszczonem w sali Asamblowej w Zamku, zajmuje miejsce przewodniczący Zgromadzenia Narodowego. Nowoobrany Prezydent z prywatnych apartamentów przechodzi na zaproszenie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, zakomunikowane przez sekretarza, w towarzystwie prezesa Rady ministrów do sali Asamblowej.

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego zapytuje go, czy przyjmuje urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Po odpowiedzi twierdzącej, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego wzywa nowoobranego Prezydenta do złożenia przysięgi, poczem nowoobrany składa przysięgę na Konstytucję, powtarzając za przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego rotę przysięgi. Po złożeniu przysięgi Prezydent opuszcza salę Zgromadzenia Narodowego i udaje się do sali Marmurowej, w której zebrali się: Marszałek Sejmu Rataj, jako zastępca Prezydenta, wice-marszałek Dębski, jako zastępca marszałka Sejmu, marszałek Senatu Trąmpczyński i Prezes Rady Ministrów i następuje akt przejęcia władzy.

W chwili podpisywania aktu, ustawiona na brzegu Wisły baterja oddaje przepisaną ilość strzałów honorowych i równocześnie podnosi się chorągiew. Prezydenta Rzeczypospolitej. Po przejęciu władzy prezydent przyjmuje życzenia członków rządu w sali marmurowej. Członkowie korpusu dyplomatycznego przechodzą do sali audjencjonalnej, poczem na zaproszenia szefa protokułu dyplomatycznego, zbierają się w sali rycerskiej, gdzie złożą życzenia prezydentowi Rzeczypospolitej.

W dziedzińcu zamkowym prezydent przechodzi przed frontem kompanji honorowej, poczem zostaje odprowadzony d apartamentów prywatnych przez prezesa rady ministrów, gdzie będą mu przedstawieni członkowie domu cywilnego i wojskowego. Strój obowiązujący: surdut lub żakiet.

W chwili oddawania numeru na maszynę uroczystość zaprzysiężenia trwa.

P. Prezydent będzie utrzymywał kontakt naukowy ze Lwowem.

Lwów, 3 czerwca.

Prezydent w rozmowie z przedstawicielami świata naukowego politechniki lwowskiej zapowiedział, że za kilka tygodni przyjedzie do Lwowa. Będzie on podtrzymywał kontakt ze swymi współpracownikami i kontynuował swe prace naukowe.

Katastrofa kolejowa pod Warszawą

była dziełem zbrodniczego zamachu.

Wskutek rozkręcenia szyn trzy wagony i parowóz spadły z nasypu pod Karolinem — kilkanaście osób lekko rannych.

Warszawa, 4 czerwca.

Na dwunastym kilometrze od Warszawy koło miejscowości Karolin za szóstym posterunkiem kolejowym zdarzyła się wczoraj około godz. 10 wiecz. wielka katastrofa kolejowa, spowodowana zbrodniczym zamachem.

Gdy zdążający z Warszawy do Leszna w Poznańskiem pociąg osobowy Nr. 517 znalazł się około przystanku Gołąbki, rewident pociągu Mielczarek, siedzący na stopniach wagonu bagażowego zauważył, że szyny kolejowe są rozkręcone i przeniesione na brzeg toru.

Było już jednak za późno. Pociąg będący w pełnym biegu wpadł na zrujnowany tor.

Skutki były straszne. Parowóz stoczył się z nasypu kolejowego, pociągając za sobą wagon bagażowy i trzy pierwsze wagony osobowe. Z rozbitych wagonów rozległy się straszne krzyki przerażonych pasażerów.

Na miejsce katastrofy wysłano niezwłocznie pogotowie techniczne i sanitarne z Warszawy. Podobne pogotowia wysłano również z Kutna.

Na szczęście okazało się, że nikt z poważniejszych ran nie odniósł.

Lekko ranni zostali maszynista Władysław Nowakowski, pomocnik Henryk Kozerski, konduktor Sekela oraz kilkunastu pasażerów. Śledztwo, prowadzone przez komisję wykazało, że szyny rozkręcone były na przestrzeni 80 metrów.

Wszystkie rozkręcone śruby znaleziono obok toru, tak samo haki od podkładów kolejowych.

Tor jest zatarasowany i komunikacja uniemożliwiona. Uprzątanie toru potrwa przez cały dzień dzisiejszy.

Pociągi, zdążające z drogi od strony Łodzi i Łowicza, kierowane są do Warszawy zamiast przez Błonie, na Skierniewice.

Energiczne śledztwo prowadzą władze kolejowe oraz policja polityczna.

Komisja eksportów, która wczoraj o północy wyjechała na miejsce katastrofy, nie ukończyła dotychczas dochodzenia.

Małą ilość ofiar przypisywać należy małej frekwencji podróżnych pociągu. W wagonach znajdowało się zaledwie po 15—20 osób.

Lekko rannych podróżnych przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dz. Jezus.

Przeprowadzone na miejscu katastrofy i w okolicy obławy policyjne nie naprowadziły dotychczas na ślad zbrodniarza czy też zbrodniarzy.

Zaznaczyć należy, że przed rokiem w tem samem miejscu również rozkręcono szyny. Wówczas jednak, dzięki przytomności umysłu maszynisty udało się uniknąć katastrofy.

W okolicy willi Marsz. Piłsudskiego

ujęto osobnika z nabitym rewolwerem.

Z Warszawy donoszą nam:

Dnia 30 maja o godz. 4-ej z rana został ujęty w okolicy willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku, Walesiak Marjan, ur. w r. 1907 w Warszawie, zamieszkały przy ul. Kawenczyńskiej 31, z zawodu ślusarz. Ujęty posiadał przy sobie rewolwer systemu Steyera nr. 18,421, z ładunkiem w lufie. Śledztwo w toku.

Dolar spada!

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.10 w płaceniu i 10.20 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 52.17
Szwajcarja 208.55
Nowy Jork 10.82 i pół
Paryż 35.47

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10.40
Tendencja słaba.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 50.—
Warszawa 49.—
Dolar 5.19 i pół

Chiny z przed tysiąca lat.



Stary młyn chiński, wybudowany w czasach średniowiecza.



Kanał w starym murze chińskim, zbudowanym przed tysiącem lat, który odgradza Chiny od środkowej Azji.

Przewrót rewolucyjny w Portugalji przypomina zamach stanu w Polsce.

Komendant armji portugalskiej pragnie zwolnić władzę wykonawczą od walk partyjnych i utworzyć rząd mocnej koncentracji narodowej.

„Temps" poświęca artykuł wstępny zamachowi stanu w Lizbonie i tak go charakteryzuje:

„Mendes Cabedacas, który stanął na czele wojsk, maszerujących z północy i południa a stolicę, jest szefem całego ruchu i jego dowódcą. Ten pochód na Lizbonę wystarczył, ażeby zdecydować o zwycięstwie powstańców bez rozlewu krwi, bez zaburzeń rewolucyjnych.

Garnizon lizboński solidaryzował się sam z siłami komendanta Cabecadasa, a prezydent rzeczypospolitej portugalskiej p. Bardardino Machado odmówił podpisania dekretu, ogłaszającego stan oblężenia, jak tego żądał od niego gabinet Silvy, nie pozostawało więc nic innego ministrowi, jak poddać się i złożyć naczelnikowi państwa swoją dymisję.

Wówczas to prezydent niezwłocznie prosił przywódców ruchu rewolucyjnego, z którymi był się już porozumiał od soboty, o utworzenie nowego rządu, czeg też komendant Mendes Cabecadas niezwłocznie się podjął.

Wypadki te przypominają w szczególny sposób wypadki z przed dwu tygodni zaledwie, rozegrane w Polsce i zakończone zwycięstwem marszałka Piłsudskiego, z tą jednak różnicą, że komendant Cabecadas nie miał potrzeby wytaczać bitwy, ażeby owładnąć Lizboną, podczas gdy Marszałek Piłsudski musiał to uczynić, ażeby zająć Warszawę.

W Portugalji wszystko ograniczyło się do demonstracji siły zbrojnej, popartej jak się zdaje, przez rozległy ruch opinji publicznej.

Przywódcy powstania nie chcą naruszyć instytucji republikańskich, ale pragną władze wykonawczą uwolnić od wpływów parlamentarnych oraz walk partyjnych, ażeby utworzyć rząd mocny koncentracji narodowej.

Należy poczekać, ażby dowiedzieć się, jak się rozwinie dalsza sytuacja, celem osądzenia szans, jakie mieć może ko

mc
ca
ob

tal
po
sz
ja

ag
sy
m

Banki i dancingi na granicy pustyni.

Casablanca—europejskie miasto w Marokku.

—:o:—

Jeszcze przed kilku laty Casablanca była eldoradem poszukiwaczy fortuny.

Gdy po ugodzie w roku 1911 pokazało się, że Francja zawładnie bogatym obszarem Marokka, ale zrezygnować musi z jego naturalnych portów Ceuty i Tangieru, postanowiono rozbudować Casablankę. Wojna i czas powojenny dały możność zużycia tu miljardów kredytów 900 miljonów kosztował sam port Casablanki, dziś najważniejsze miasto handlowe Marokku i jedyny na zachodniem wybrzeżu port ładunkowy w wielkim stylu. Z 20 tys. mieszkańców d roku 1907 miasto po wojnie doszło do 80 tys., a dzisiaj liczy ich przeszło 100 tys., z czego 40 tys. europejczyków, czyli, że w samej Casablanca jest więcej europejczyków, niż w reszcie Marokka.

Jak na miasto kolonjalne europejskie jest Casablanca prawie, że piękną, a jeżeli nie najpiękniejszem z miast północno - afrykańskich, to z pewnością najmniej brzydkiem. Powstałe w czasach, gdy świat kąpał się we krwi, zbudowane z niezmierzonych zysków wojennych miasto to ma oblicze odpowiednie do swego charakteru.

Nie ma tu kościołów i meczetów tylko kamienne fasady banków i hoteli, na każdym kroku sklepy, domy handlowe i agentury, a i dzielnice krajowców odmienne są, od tych, w innych miastach Marokka. Ulice są szersze, domy tylko jednopiętrowe i bielane. Ludzie, którzy się tu uwijają, robią wrażenie, żywszych inteligentniejszych bardziej zeuropeizowanych niż gdzieindziej. Nawet mali chłopcy, pełniący służbę przewodników, lub pucobutów są dowcipniejsi, bezczelniejsi, sprytniejsi niż w innej części kraju potomków proroka. Ma się wrażenie, jakoby od morza wiał europejski wiatr, który wywiera ten podniecający wpływ na śpiący świat Islamu.

Najświetniejszą była dla Casablanci epoka powojenna, gdy nietylko duchowe wpływy europejskie działały, ale gdy napływał wartki strumień francuskich kapitałów, szukających tu odszkodowanie, za utracone w Rosji i na Bałkanach majątki.

Oprócz państwowych kredytów, miasto korzystało z oszczędności najoszczędniejszego na świecie rentiera francuskiego. Rozpętała się dzika spekulacja, która przez czas krótki zrobiła z Casablanci eldorado poszukiwaczy fortuny. Banki i towarzystwa handlowe wyrastały jak grzyby po deszczu, ceny gruntów budowlanych dochodziły fantastycznej wysokości, a gdy wieczorem po hucznych zabawach z szampanem i tańcami kładziono znużoną głowę na poduszki, marzono o tem, by wstać rano, jeżeli nie sławnym zdrowem ostało się i kwitnie dalej na korzyść miasta i kraju.

Zajęcie Marokka przez francuzów rozpoczęło się z Casablanca. W roku 1907 wojownicze, fanatyczne szczepy napadły robotników pracujących przy budowie portu i zabili siedmiu z nich. Dla pomszczenia zabitych i dla ochrony pozostałych, przybił do portu okręt wojskowy francuski, a dla jego znów ochrony dalsze okręty, tak, że w krótkim czasie wylądowało około 3000 żołnierzy. Zawsze tasama stara historja kolonizacji, która zaczyna się od jednego pułku i pułkownika, a nie kończy się na armji i marszałkach.

Wojna z Riffenami przyczyniła się do podniesienia dalszego dobrobytu Casablanci. Dostawy wojskowe ożywiły znów handel. Zresztą przed miastem, będącem największym portem bogatego, dopiero co rozbudzonego kraju stoi świetna przyszłość.

W środku miasta wśród ulic i białych domów, na szerokich bulwarach wre życie wielkomiejskie, znać bogactwo, elegancję i niepokój, charakteryzujące stolice 20-go stulecia.

Tłum podobny temu, który tłoczy się po paryskich bulwarach przelewa się po chodnikach, na drodze dudnią samochody i omnibusy, w restauracjach nie brak żadnego z europejskich przysmaków nie brak najrzadszej i najdroższej marki wina.

W licznych dancingach rozbrzmiewa dzikie tony murzyńskiej muzyki, otyłe obiety kołyszą się i wiją, tańcząc w wietle reflektorów nudny i bezwstydny danse du ventre", który zwą tańcem maokańskim, choć z Marokkiem nie ma on c wspólnego. Przyglądają się im na pół ijani majtkowie a pod oknami przechozą olbrzymiego wzrostu murzyni, o mięstych wargach i tatuowanych czołach płaszczonych nosach. Śpiewają śmiejąc ę francuskie pieśni żołnierskie.



Pijak: Pro... pro... szę o numer w tym... ho... ho... telu!...
Woźny: Czyś pan zwarjował!... Wynosić się!...

Rys. W. Drozdowski.

„I sam nie będę i dzieciom zakażę!..."

P. Lutek obiecuje uroczyście w sądzie że więcej do kieliszka nie zajrzy

Łódź, 4 czerwca.

Pan Walenty Lutek miał swą słabą stronę. Była ona przyczyną wszystkich jego niepowodzeń życiowych, wszystkich jego zmartwień.

Zawsze jakieś „ale" się znalazło, które go przywodziło do rozpaczy i po którem solennie obiecywał sobie, że już nigdy, ale to nigdy w życiu... kropli do ust nie weźmie.

Woda życia była tym jego złym duchem, z którym walczył od szeregu lat, lecz którego pokonać nie potrafił.

Różne rzeczy, różni ludzie lubią. Pan Walenty lubiał wódkę. Nie można mu tego brać zresztą za złe, i nikt chyba by się tem nie zainteresował, gdyby nie pewien tragikomiczny wypadek, który padziałał na p. Lutka jak kubeł zimnej wody i po którym znowuż przyrzekł sobie najsolenniej, że tym razem to napewno już nigdy do kieliszka nie zajrzy.

Było to miesiąc temu. P. Walenty Lutek był z wizytą u swego przyjaciela, który obchodził właśnie 45-tą wiosnę swych imienin.

Rozczulili się obaj druhowie wspominając ubiegłe dobre lata. Coraz gęściej krążyli kieliszki z gorzką, z wiśniówką i innemi pomysłami p. Baczewskiego.

Było już bardzo późno, gdy p. Lutek pożegnał przyjaciela i niepewnym krokiem skierował się ku wyjściu..

Głucha noc zaległa ulicę Aleksandryjską na której znalazł się bohater naszej historji.

Kilka chwil zastanawiał się p. Lutek nad tem, w którą stronę udać się by jaknajrychlej znaleźć się w swem mieszkanku.

Machnąwszy desperacko ręką, powlókł się ociężałym krokiem w górę ulicy.

Świeże powietrze, miast go otrzeźwić, otumaniało go coraz bardziej i biedny p. Lutek kiwając się i zataczając ósemki brnął coraz dalej, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie.

Mignęła mu nagle przed oczyma jakaś dorożka stojąca samotnie na rogu.

Nie namyślając się wiele wsiadł i rozkazawszy mistrzowi bata, by jechał „przed siebie", zasnął snem sprawiedliwych.

Obudziło go gwałtowne szarpanie. Z trudem przetarł oczy i wówczas spostrzegł stojącego nad sobą dorożkarza, który po bezcelowej, dwie godziny trwającej jeździe po mieście, żądał obecnie zapłaty.

P. Lutek nie miał niestety przy sobie pieniędzy, nie pamiętał zresztą, aby kazał dorożkarzowi jechać, zakląwszy więc siarczyście oświadczył kategorycznie, że nie zapłaci i... basta.

Rozgniewany mistrz bata przywołał posterunkowego, który spisał protokuł i onegdaj biedny p. Lutek stanął przed sądem pokoju.

Ze wzruszeniem opowiedział przed sądem tę całą historję i prosił o łagodny wymiar kary, obiecując nigdy już więcej nie pić.

— I sam nie będę i dzieciom zakażę, proszę sądu.

Sąd po naradzie skazał go na 20 złotych grzywny.

Na hucznych zaręczynach zatruła się likierem.

Skończyło się na przepłukaniu żołądka.

Łódź, 4 czerwca.

U jednego z lokatorów domu przy ul. Żeromskiego 85 odbywały się huczne zaręczyny.

Wśród licznie zgromadzonych gości znajdowała się 19-letnia manicurzystka, Luba Abramsonówna, zamieszkała w tym domu.

O godzinie 2-iej w nocy, gdy zebrani po kolacji raczyli się wódką i likierem, Abramsonówna padła nagle na kanapę i straciła przytomność.

Zawezwano natychmiast pogotowie. Przybyły lekarz skonstatował otrucie likierem.

Po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją na miejscu.

Zdradzony mąż zeznaje w komisarjacie:

„Żona moja zabrała mi 1500 złotych i uciekła z kochankiem."

Łódź, 4 czerwca.

Do VIII komisarjatu policji zgłosił się pewien jegomość, który złożył następujące zameldowanie:

— Nazywam się Piotr Dziedzianowicz.

Przed kilku dniami moja małżonka, korzystając z mej chwilowej nieobecności w mieszkaniu, zabrała z sobą 1500 złotych i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Jak się dowiedziałem, uciekła wraz z kochankiem, z którym od dłuższego czasu utrzymywała stosunki.

W sprawie tej wdrożone zostało dochodzenie.



P. Paweł Dymel w wielce oryginalny sposób uzyskał zapomogę:

zeznał fałszywie, iż syn jego umarł.

Ze smutnych dokumentów chwili.

Łódź, 4 czerwca.

We wrześniu 1921 roku do kancelarji parafji św. Krzyża zgłosił się niejaki Paweł Dymel, 43-letni robotnik, który oznajmił, iż jego roczny synek, Stefan umarł.

Jako dowód Dymel przedstawił odpowiednie świadectwo lekarza.

Ze świadectwem parafji św. Krzyża Dymel udał się do fabryki Szajblera, w której pracował i uzyskał zapomogę w wysokości 5.605 marek.

Po kilku dniach ujawniono jednakże, iż zameldowanie Dymla było fałszywe, gdyż syn jego żył i cieszył się dobrem zdrowiem.

Pomysłowy jegomość, jak się okazało, chciał w ten sposób uzyskać zapomogę i przypuszczał, iż manipulacji jego nie wykryją.

Pociągnięto go jednakże do odpowiedzialności.

W środę Dymel znalazł się na ławie sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego K. Korwin-Korotkiewicza.

Oskarżony zeznał:

— Nie wiem, co mi przyszło do głowy, by tak postąpić. Doktór nie widział mego dziecka i wystawił mi zaświadczenie na „wiarę". Zarabiałem bardzo mało i chciałem w ten sposób polepszyć sobie sytuację finansową.

Sąd skazał Dymla na trzy miesiące więzienia, darując mu karę na zasadzie amnestji.

W MOCY SATYRA.

Niesłychana przygoda 14-letniej panienki.

Porwana w zamkniętej karecie — wyskoczyła w biegu na Królewskiej drodze.

Warszawa, 4 czerwca.

W domu pani Z., wdowy po urzędniku pocztowym, zamieszkałej w domu nr. 51 przy ulicy Długiej bywał częstym gościem Jan H. (Franciszkańska 8), kolega nieboszczyka, udający „przyjaciela rodziny".

Podczas wizyt rozmawiał H. ze szczególnem upodobaniem z 14-letnią córką pani Z., Bronisławą, uczenicą jednej ze szkół powszechnych.

Zachowanie się tego pana nie zdradzało głuchych żądz, tłący się pod pokrywką jowialności... Nic nie zdradzało niezdrowej pasji, jaką, jak się okazało, pałał do ładnej Bronci Z. — jeszcze dziecka prawie...

— Bronciu, może mnie odprowadzisz kawałek? — zagadnął onegdaj H., spotkawszy o zmierzchu dziewczynkę, powracającą do domu. Pogawędzimy sobie...

Nie spodziewając się niecnego podstępu, Broncia łatwo zgodziła się pójść z panem H., kolegą nieboszczyka tatusia...

I nie spostrzegła się nawet, jak ją znienacka wepchnięto do stojącej w pobliżu karety, której stangret wnet zaciął konie.

„Przyjaciel" poprowadził rzecz arcy zręcznie: zajął dziewczynkę rozmową, rozweselił ją żarcikami, odwrócił uwagę — i tak wywiózł za miasto.

A gdy znaleźli się za rogatkami — rzucił się niegodziwiec na bezbronną ławtowierną ofiarę.

— Ratunku!...

Krzyk rozpaczy zdusiła silna, męska ręka, ściskając brutalnie wątłe gardło dziewczynki...

— — — — — — — —

Groza sytuacji dodała jej jednak sił. Wyrwawszy się z objęć uwodziciela, Broncia otworzyła błyskawicznie drzwiczki karety i wyskoczyła w biegu jednym susem, na gościniec. Furman zaciął konie — pojazd zginął w cieniach nocy.

Zorjentowawszy się, że jest pod Wilanowem, na Królewskiej drodze, zawróciła w stronę Warszawy spłakana i wyczerpana i dotarła do mieszkania — gdzie ze szlochem rzuciła się w objęcia struchlałej matki.

Zawiadomiony o wypadku 12-ty komisarjat wszczął niezwłocznie energiczne dochodzenie.

Fałszerz dolarów pod kluczem.

Okradł b. dyrektora P.K.O w Starogardzie na sumę 450 dolarów.

Warszawa, 4 czerwca.

Znany fałszerz i przerabiacz banknotów jednodolarowych na 10, 20 i 100 dolarowe, Hersz Szerman z Felanicy — wpadł wczoraj w ręce policji śledczej obwiniony o kradzież 450 dolarów.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Przed kilkoma dniami przybył do Warszawy b. dyrektor starogardzkiego oddziału PKO p. Antoni Stegman, celem wymiany dolarów na walutę krajową.

Jako pośrednik znalazł się Szerman. Otrzymawszy 450 dolarów Szerman ulotnił się z nimi z Warszawy.

Przez kilka dni trwały energiczne poszukiwania bez rezultatu.

Dopiero wczoraj popołudniu wywiadowca policji, przechodząc koło cukierni Semadeniego na placu Teatralnym, zauważył Szermana, spokojnie pijącego kawę.

Aresztowany, nie zaparł faktu przywłaszczenia i zwrócił 326 dolarów. Pozostałe pieniądze wydał. Osadzono go w więzieniu.

Delegaci w białej bieliźnie.

Delegaci na łotewsko-estońsko-litewsko-niemiecko-sowiecką konferencję kolejową czterech państw, nocujący w wagonach wobec braku odpowiednich pomieszczeń w Moskwie, zostali okradzeni z pieniędzy i garderoby, tak, że rząd sowiecki musiał im dostarczyć prowizorycznych ubrań nazajutrz po kradzieży.

Rząd sowietów zarządził energiczne poszukiwania w celu wykrycia sprawców zuchwałego rabunku. W prasie łotewskiej, fińskiej i estońskiej wypadek powyższy wywołał szereg uszczypliwych komentarzy.

Łodzianie nie lubią latać w przestworzach...

Komunikacja lotnicza Łodzi z Warszawą i Poznaniem ustała narazie wskutek małej frekwencji.

A w całej Europie aeroplan jest tak samo używany powszechnie jak kolej żelazna.

Łódź, 4 czerwca.

Przed niedawnym czasem towarzystwo „Aers“ uzyskało koncesję od ministerstwa kolei żelaznych na eksploatację lotniczą szlaku Warszawa — Łódź — Poznań w obu kierunkach.

Tymczasem aeroplany krążą pomiędzy Warszawą i Poznaniem z pominięciem Łodzi, która leży na linji ich lotu, ponieważ nasz bawełniany gród nie zapewnia nowoczesnemu środkowi komunikacyjnemu odpowiedniej frekwencji.

Dlaczego tak się dzieje?

Dlaczego łodzianie czują wstręt, pogardę, a właściwie przesadną obawę w stosunku do komunikacji powietrznej, która całkowicie przyjęła się w całym świecie?

Ten stosunek do nowego wynalazku przypomina początek kolei żelaznych w Polsce.

Gdy w końcu ubiegłego stulecia przeprowadzono pierwsze linje kolejowe pomiędzy najważniejszemi ośrodkami kraju, i ten wynalazek spotkał się z ogólną niechęcią i nieufnością.

Nie pomagały wezwania władz i instytucji do korzystania z nowego środka lokomocji, — ludność z mistyczną trwogą patrzała na stalowego rumaka, karmionego węglem i wodą.

Poczciwi gospodarze woleli podróżować dyliżansem, albo zwykłym wozem drabiniastym, aniżeli „ryzykować“ jazdę pociągiem.

Jakkolwiek kolej znacznie przewyższała dotychczasową komunikację końmi, i nietylko pod względem szybkości i wygody, ale również taniości przejazdu, — opór i upór ludności był nader silny.

Dopiero towarzystwa eksploatujące koleje żelazne musiały uciec się do pomysłu, który oswoił społeczeństwo z lokomotywą.

A mianowicie, pozwolono każdemu, kto chciał, jechać bezpłatnie, i w ten sposób przekonano ludność, że obawy są conajmniej nieuzasadnione i niesłuszne.

Po pewnym czasie ponownie przywrócono opłaty za przejazd, ale wówczas liczba pasażerów była już znacznie większa.

Być może, i teraz wartoby skorzystać z dawnego pomysłu, żeby oduczyć ludność od przesadnej obawy.

Dzisiaj bowiem łodzianin tak samo boi się aeroplanu i woli spokojnie chrapać w wagonie kolejowym, jak przed stu laty prawie lękał się kolei i wolał trząść się na wozie drabiniastym, albo w dyliżansie.

Prawda, zdarzają się katastrofy lotnicze, ale już znacznie rzadziej, a niezależnie od kolosalnego rozwoju kolejnictwa bywają również katastrofy kolejowe.

Naturalnie, gdy podróżuje się wozem drabiniastym i wóz wywróci się, to nie bezpieczeństwo jest znacznie mniejsze, niż w razie wywrócenia się pociągu, lub upadku samolotu!

Ale przy takim trwożnym światopoglądzie niema mowy ani o postępie, ani o cywilizacji.

Łódź winna ocenić znaczenie komunikacji lotniczej, która znacznie skraca czas i zaoszczędza wiele energji.

Szczególnie cenna jest szybka i bezpośrednia lokomocja tam, gdzie rozwinięte są międzymiastowe stosunki handlowe, i gdzie ludziom zależy na szybkości.

Czas — to pieniądz!

A ile czasu wygrywa się, jadąc naprzykład z Łodzi do Wiednia zamiast 18 godzin (koleją), tylko 6 godzin aeroplanem!

Z Łodzi do Warszawy podróż samolotem trwa najwyżej godzinę.

O ile aparat jest dobry, (nie z osławionej lubelskiej fabryki „latających trumien“ Plage i Laśkiewicz), gdy przy kierownicy zasiada wytrawny i rutynowany pilot, wówczas — wbrew pozorom i obawom — bezpieczeństwo jest takie same, jak przy podróży samochodem, albo starą, poczciwą koleją żelazną!

Urządzenie nowoczesnych samolotów jest przystosowane do potrzeb podróżnych.

Kabina aeroplanu przypomina salon i sypialnię, w której nader przyjemnie spędza się zupełnie krótką podróż.

Już czas zerwać z przesądem zbytecznej i nieuzasadnionej obawy przed lotnictwem. Dla Łodzi komunikacja powietrzna może oddać nieocenione usługi.

Łodzianie muszą jednak nabrać nieco odwagi i przyzwyczaić się do nowego środka podróżowania.

Spójrzmy na całą Europę i Amerykę. Tam aeroplan jest czemś tak samo powszednim, jak u nas... dorożka, i nikt nie będzie lękać się samolotu, któremu grozi niebezpieczeństwo nie większe, niż kolejom.

Może najbliższe lata przyniosą nam postęp i w tej dziedzinie, bowiem w innych dziedzinach mamy pretensje do wielkomiejskości i dorównania cywilizowanemu światu. Stek.

FELJETON.

W parku Poniatowskiego.

(Ławka na bocznej alei pod rozłożystem drzewem. Osoby: uczeń 5-ej klasy i uczenica 4-ej klasy).

On: Czy pani lubi sport?

Ona: Ach, lubię, kocham prawdziwie... Sport — to jest siła, a ja tak lubię siłę...

On: Niech pani zobaczy moje mięśnie. Twarde, co? Ha! Ha!

Ona: Oj, tak... A ja nie mam takich mięśni. Dlaczego?

On: Dlatego że... Dlatego że... Pani jest kobietą, prawda?

Ona: Jestem kobietą. Tak! Czuję, że jestem kobietą! A czy pan wie, co to jest kobieta? Czy pan to rozumie?

On (dumnie): O, ja znam kobiety. Nawet dobrze znam... Kobiety są... bardzo, bardzo... interesujące...

Ona: Ah...

On: A mężczyźni?

Ona: Mężczyźni też. Ja strasznie kocham mężczyzn... Doprawdy...

On: Wszystkich?

Ona (spuszczając oczy): Nie, nie wszystkich. Tylko jednego...

On, (podskakując na ławce): Niech mi pani powie, kogo?

Ona: A więc powiem... Pana, tak, pana...

On: Mnie? Ah...

(Milczenie pięciominutowe).

On: Czy pani czytała „Zagadnienia seksualne“ Forela?

Ona: I owszem...

On: A „Płeć i charakter“ Weiningera?

Ona: Za kogo pan mnie przyjmuje? Naturalnie, że czytałam...

On: I co pani o tem myśli?

Ona: Płeć to jest tajemnica i zagadka.

On: Tak! To jest tajemnica natury. Płeć bardzo odróżnia człowieka.

Naprzykład, mężczyzna — to zupełnie co innego, niż kobieta. U nas w szkole każdy chłopiec to rozumie.

Ona: Chłopcy bardzo wiedzą o tem więcej, niż dziewczęta.

On: O, tak. Chłopcy znają się na rzeczy. A czy pani wie, co to znaczy pornografja?

Ona: Pornografia? To jest to samo, co fotografja, a może jakiś nowy wynalazek?

On (triumfująco): Pani się myli! Pornografja, to zupełnie co innego... Ha, ha, ha!...

Ona: I pan przypuszczał, że ja nie wiem? Pan jest jeszcze naiwny... Nasze uczenice znają się na tem, lepiej od was, ho, ho, ho!

On: Pensjonarki...

Ona: Niech pan nie mówi tak pogardliwie. Dzisiejsza pensjonarka jest uświadomiona lepiej od własnej babki. Pan jest jeszcze platoniczny.

On: Co to znaczy?

Ona: Niech pan zapyta się swojej guwernantki... Ona panu wytłumaczy...

On (obrażony): Ale ona nie zna się na sporcie... Pani też...

Ona: Co mnie obchodzi wasz wielki sport? Ja znam życie, prawdziwe życie!

On: Życie jest sportem, a pani nie zna sportu.

Ona: Przepraszam pana, muszę odejść. Tam czeka mój znajomy, student. Mam z nim randkę...

Iks.

MIGAWKI SĄDOWE.

DWA SŁOWIKI.

Już są ostatnie wieczory wiosenne i wkrótce zamilkną słowiki, śpiewające w parkach miejskich i ogrodach podmiejskich...

Zamiast podmuchów wiosny, przyjdą upalne dni czerwca i lipca gdy skwar słoneczny rozpali bruki miejskie i leniwy bezwład ogarnie nas przy 25 stop. Celsjusza...

Narazie jeszcze mamy pożegnalne dnie wiosny i cały jej czar i urok, który olśniewa młodzieńcze serca.

Wątpię, czy znajdzie się ktokolwiek z łodzian, a napewno już z pośród czarownych łodzianek, kto zdołałby oprzeć się pokusom wiosny oraz prawom i obowiązkom, jakie ta wyjątkowa pora roku nakłada na rodzaj ludzki.

Wszyscy młodzi są pod tym względem zupełnie równi wobec uroczego sezonu, który posiada tę właściwość, że tkliwie budzi miłosne nastroje...

W zasadniczej kolizji z wiosennemi porywami znajduje się nieubłagany przepis policyjny, który nakazuje zachowywać w ścisłej dyskrecji wszelkie poruszenia namiętności erotycznej.

Nie pamiętał o istniejącym zakazie pan Ignacy Słowik, który pozazdrościł prawdziwym słowikom szczęścia i błogiego nastroju.

Stało się tak, że pan Ignacy wracając pewnego wieczoru z biura, spotkał przypadkowo uroczą dziewczę, niejaką S. K., która posłała mu początkowo „perskie oko“, potem uśmiech, a następnie zachęcająco obejrzała się za nim.

Pan Słowik nie pozostał bez odpowiedzi i wkrótce uczuł lekkie drżenie w okolicy serca.

Po krótkiej wymianie słów powitalnych, p. Ignacy poszedł wraz z panną Stefanją na spacer w stronę parku Poniatowskiego.

Rozmowa przyjęła charakter serdeczny i nawet bardzo gorący.

Wielkie wzruszenie przeniknęło ciało i duszę Słowika.

Uczuł, że traci zmysły, chociaż stawał się coraz bardziej zmysłowym...

Usiedli na ławce.

... A gdy siedzieli tak czule, przytuleni do siebie, gdy oboje poczęli zapadać w coraz głębsze zapomnienie — niespodzianie nad ich głowami zjawiła się marsowa twarz policjanta, który obchodził swoją dzielnicę.

Stróż bezpieczeństwa publicznego uznał, że sytuacja, w jakiej znaleźli się młodzi ludzie, jest bardziej niedwuznaczna, niż niebezpieczna, ale w każdym razie sprzeczna z t. zw. „moralnością publiczną“.

Właśnie moralność publiczna poczuła się dotknięta „czynem miłosnym na świeżem powietrzu“ i podyktowała posterunkowemu protokuł.

W rezultacie czuła parka otrzymała należną karę.

W ten sposób zmuszono do zamilknięcia p. Słowika.

Możemy jednak pocieszyć się: pozostało jeszcze wiele, wiele innych ptaszków śpiewających...

Nikt ich nie wyłapie.

Lex.

Rekord podróży naokoło świata.

Pośpieszna podróż inżyniera amerykańskiego Goldstroma.

Inżynier lotnik amerykański, John Goldstrom, wyruszył niedawno z Nowego Jorku na statku Mauritania, aby zdobyć rekord szybkiej podróży naokoło świata. Dotychczas rekord ten należał do Measa, który objechał kulę ziemską w 35 dniach, 21 godzinach, 35 m. i czterech piątych sekundy.

Ze statku Mauritanio depeszował Goldstrom przez radjo do związku dziennikarzy amerykańskich, że kapitan statku dał rozkaz, aby jechano pełną parą. Statek przybije do Plymouth, skąd aeroplan przeniesie go w 6 godzin na lotnisko Croydon pod Londynem. Tutaj Goldstrom zmieni samolot i uda się do Berlina, skąd następnego dnia powinien dojechać, również aeroplanem do Moskwy, t.j. w 168 godzin po wyjeździe z Nowego Jorku. Obliczają, że jeżeli 6-go czerwca nie stanie w Jokohamie, przegra zakład i nie zdobędzie rekordu. Podróż między Londynem a Jokohamą odbędzie się „rozstawnymi samolotami“.

Drogę przez Ocean Spokojny przebędzie na statku, przejazd przez Amerykę z Kalifornji do Nowego Jorku samolotem. Tę ostatnią część drogi spodziewa się Goldstrom przebyć w półtora dnia.



— Czy oskarżony był już kiedy karany za kradzież?

— Oj, oj! Czy też pan sędzia mnie naprawdę nie poznaje?...

Tajemnice pogranicza Tybetu i Chin

Państwo kapłanów buddyjskich.

Jajka i kamienie podczas elekcji.

Na samym cyplu południowych Chin, w najbliższem sąsiedztwie Tybetu, znajduje się pas ziemi, który uznaje wyłącznie władzę kapłańską i jest rządzony przez arcykapłana.

W kraiku tym panuje bieda i brud nie opisany.

Szef kraju, arcykapłan, rezyduje w ogromnym pałacu, do którego przystępu bronią uzbrojeni lamowie.

Z tego to miejsca rozchodzą się na cały kraj rozkazy streszczające się mniej więcej w dwu słowach:

— Módl się i płać!

Nigdzie bowiem na świecie niema tylu świąt i uroczystości, co w państwie arcykapłana chińskiego.

Śmiało można przyjąć, iż ludzie w tym kraju pracują co najwyżej 100 dni w roku. Z pracy tej muszą wyżywić ogromną armję duchownych, którzy jako ludzie uprzywilejowani, nie plamią się nigdy pracą.

Arcykapłan posiada władzę nieograniczoną i wybierany jest z grona lamów. Wybory te mają osobliwy charakter i odbywają się w sposób następujący:

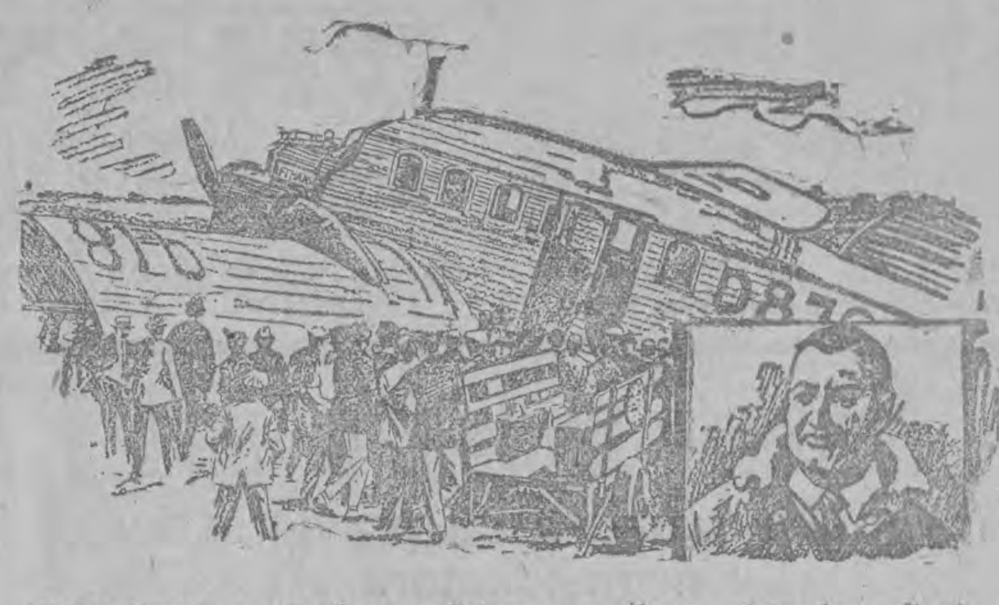
Grono starców wyznacza kandydatów na stanowisko arcykapłana.

W dniu wyborów schodzą się lamowie i siadają na ogromnem podwórzu świątyni Buddy, kładąc obok siebie worki napełnione kawałkami drzewa, zgniłych owoców, jaj i kamieni.

Najstarszy wiekiem starzec otwiera posiedzenie i wskazując na stojący u drzwi świątyni tron, wzywa po kolei kandydatów, aby zechcieli zająć miejsce arcykapłańskie.

Wywołany kandydat podnosi się z miejsca i postępuje wolnym krokiem. — A wtedy zaczyna się bombardowanie. Ze wszystkich stron lecą na niego pociski, trafiając elekta lub padając obok.

Jeśli uda mu się dobrnąć wśród gradu pocisku do tronu, znak to nieomylny, iż strzeże go Budda i godzien jest urzędu. — Normalnie jednak wychodzi elekt z rozbitą głową i mocno poturbowanemi członkami.



Między Paryżem a Berlinem została zaprowadzona stała komunikacja lotnicza. Pierwszy aparat na tej linji prowadził pilot Rochinka.

RZYM BĘDZIE

pierwszem miastem w Europie — przepowiada Mussolini.

Dyktator włoski Mussolini pragnie przywrócić Rzymowi dawne jego wszech światowe znaczenie.

Świetność starożytnej Romy upadła bowiem skutkiem niedbalstwa wieków średnich, gdyż nie umiano wyzyskać autorytetu świętego miasta i nie dbano o jego rozwój, zadawalając się pielęgnowaniem ruin.

Mussolini, człowiek nowożytny czci wprawdzie dawne pamiątki, lecz obok nich pragnie widzieć nowe życie.

W tym celu rząd włoski rozpocznie w najbliższym czasie roboty około odnowienia dawnego portu rzymskiego — Ostii, dokąd zajeżdżać będą największe okręty świata.

Ostia leżała ongiś nad morzem i była miastem portowem. Z biegiem czasu zasypały przystań ławice piasku i morze odsunęło się na cztery kilometry od miasta.

Plan odnowienia starożytnego portu zamierza Mussolini uskutecznić w przeciągu 5 lat.

Wtedy Rzym, liczący obecnie niespeł na miljon mieszkańców urośnie jak na drożdżach i stanie się, — według przepowiedni Mussoliniego — pierwszym miastem w Europie.

Saski „Sinobrody".

Radca sanitarny oskarżony o zamordowaniu żony.

W miejscowości Gross Röhrsdorf w Saksonji, aresztowano lekarza, radcę sanitarnego, d-ra Roberta Boehme, pod zarzutem zamordowania trzeciej żony. — Aresztowanie to zrobiło w całej Saksonji silne wrażenie, ponieważ radca sanitarny Boehme jest człowiekiem o znanem nazwisku.

Po raz pierwszy był on żonaty z niejaką panną Gebler, osobą bardzo zamożną. Pierwsza pani Boehme pewnego dnia zachorowała nagle i umarła, córka jej odziedziczyła po matce 70 tysięcy marek. Ojciec, który miał zarządzać jej majątkiem, roztrwonił wszystkie te pieniądze i gdy córka miała wychodzić zamąż, odmówił jej wypłacenia należnego spadku. Ostatecznie Helena Boehme musiała zaskarżyć swojego ojca, aby uzyskać należne jej pieniądze. Tymczasem radca sanitarny ożenił się po raz drugi. Już wówczas krążyły pogłoski, że pierwsza jego żona nie umarła naturalną śmiercią, ale że została otruta przez męża. Te pogłoski doszły do uszu drugiej małżonki doktora, która pomimo, że z mężem miał już dwoje dzieci, postanowiła opuścić jego dom, aby uniknąć losu poprzedniczki. Dzieci pozostały u ojca i oto pewnego dnia jedno z nich, kilkoletnie chłopca, znaleziono uduszonego.— Wyłoniło się podejrzenie, że Boehme ścisnął dziecku tak mocno gardło, iż spowodował tem jego śmierć.

Po rozwodzie z drugą żoną, Boehme poszukał sobie żony trzecie i wkrótce znalazł ją w osobie pewnej bogatej wdowy. Już w kilka dni po ślubie czynił usiłowania w kierunku zagarnięcia majątku swej trzeciej małżonki, ale ta ostrzeżona już, miała się na ostrożności i nie chciała mężowi powierzać większej sumy. Z tego powodu pomiędzy małżonkami dochodziło do stać i nieraz do gwałtownych scen. — Tymczasem dr. Boehme musiał wstąpić do służby wojskowej i przez jakiś czas pełnił obowiązki lekarza w szpitalu polowym. W lecie 1916 roku otrzymał urlop, przyjechał do domu i wówczas wyłudził od żony większe sumy pieniędzy. Żona po pewnym czasie zaczęła się domagać zwrotu tych pieniędzy, wobec czego Boehme oddał jej w zastaw swoją posiadłość w Gross Röhrsdorf.

Wkrótce potem w dniu 22 września 1916 roku, Boehme urządził polowanie i namówił żonę, aby w niem wzięła udział. W czasie polowania doktorowa Boehme uległa rzekomo nieszczęśliwemu wypadkowi. Już wtedy wdrożono śledztwo przeciwko doktorowi Boehme który twierdził, że strzelba jego przypadkowo wypaliła, powodując śmierć jego żony. W następnych latach wyłoniły się nowe podejrzenia. Doktór pozostaje również pod oskarżeniem, że zamordował swojego syna z drugiego małżeństwa. Drezdeńska policja kryminalna stwierdziła, że Boehme już raz chciał się pozbyć swej trzeciej żony, usiłując ją trącić ze skały w przepaść.

Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że Boehme chciał zabić swoją żonę, aby zagarnąć spadek po niej.

Najszybszy automobil na świecie.

Budują go obecnie w Anglji.

W fabrykach Sunbeam, w Wolverhampton, w Anglji, konstruują obecnie automobil, który osiągnie szybkość 320 do 360 klm. na godzinę. Samochód będzie miał dwa motory o sile 500 koni każdy. Gdyby te okazały się niewystarczające, wstawią motory o sile 900 koni

Wszystkie części składowe wozu wydą z fabryk angielskich, ale motory są pomysłu inżyniera francuskiego, Ludwika Coatelana.

Próby z nowym samochodem odbędą się we wrześniu na torach wyścigowych w Southport, bądź w Pembine.

Pomnik

ku czci przejechanych samochodami przechodniów.

W Nowym Jorku poświęcono ostatnio oryginalny pomnik. Umieszczono go przy zbiegu kilku ulic w najruchliwszym punkcie miasta, gdzie stwierdzono najwięcej wypadków przejechania przez samochody.

Na kolumnie z białego marmuru widnieje urna z bronzu a na niej następujący napis: „Ku czci 256 nieszczęsnych ofiar, przejechanych przez niebacznych szoferów po 1 stycznia 1926 roku".

„Hrabia" Passy recte „major" Schiemank

jeden z największych oszustów obu półkul został aresztowany w New-Yorku.

—:o:—

„Praktyka" pod kierunkiem doświadczonych oszustów.—Kobiety za nim szalały.—Z „porucznika" „majorem", z „majora"—„generałem".—„Hrabia" Passy.—W potrzasku.

Niedawno policji nowojorskiej udało się ująć rzekomego hrabiego Lmara Passy, oskarżonego o liczne oszustwa.

Pod powyższem nazwiskiem ukrywał się niebezpieczny oszust, Max Schiemank, oddawna poszukiwany przez policję jeszcze w czasie swego pobytu w Niemczech za popełnianie różnych drobnych przestępstw, oszustw i kilkakrotne fikcyjne zawieranie małżeństwa w celach zysku.

Schiemank był niejednokrotnie karany w różnych krajach co go nie powstrzymało od ponownego podjęcia swego ulubionego zawodu.

Schiemank pochodzi z rodziny drobno-mieszczańskiej. Ojciec jego był ubogim rzemieślnikiem i nie troszczył się zbytnio o wychowanie syna, który wcześnie zaczął „praktykować" pod kierunkiem doświadczonych oszustów.

Ze złodzieja kieszonkowego stał się oszustem na wielką skalę. Był wówczas eleganckim młodym człowiekiem, miłej powierzchowności i rychło znalazł dostęp do kół najlepszego towarzystwa.

Przed wojną gdy wszyscy żywili szacunek dla mundurów wykorzystał tę okoliczność i zjawiał się w mundurze w wielu miastach Europy. Padbijał serca pań, którym następnie zabierał pieniądze i biżuterję, co umożliwiało mu prowadzenie wystawnego życia.

Oszukane kobiety wolały stracić kosztowności niż narazić się na skandal wskutek doniesienia o wszystkiem policji.

Później „wypłynął" na gościnnych występach w Berlinie, został jednak ujęty i osadzony w więzieniu.

Odzyskawszy wolność znajdywał za wsze sposoby zjadnywania sobie kobiet.

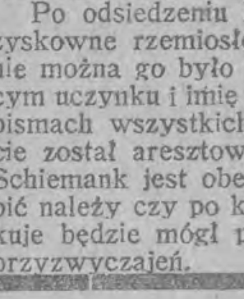
Z czasem podwyższył sobie rangę oficerską i występował odtąd jako major Schiemank. Mundur jego lśnił złotem i srebrem, wielka liczba orderów zdobiła pierś całości dopełniała piękna szpada. Nie poprzestał jednak na randze majora. Postanowił nazwać się hrabią Passy, pod którem to imieniem dokonywał śmiałych i udanych oszustw.

Co jakiś czas „wypływa" na powierzchnię to tu, to tam miał ogromne powodzenie u łatwowiernych kobiet i żył po królewsku.

Wkrótce awansował na generała. Liczba dokonanych przez niego oszustw nie daje się wcale ustalić. On sam nie zdaje sobie z tego dokładnie sprawy. Udawało mu się zawsze wymknąć z rąk sprawiedliwości.

Wkońcu jednak szczęście mu nie dopisało. Było to w 191 roku. Znajdował się wówczas w Zejdzie pod przybranem nazwiskiem inżyniera Seuf. Chciał tam rzekomo w imieniu pewnej firmy berlińskiej podjąć budowę kolei żelaznej. Schiemank czuł się tam bezpiecznym, gdyż nikt w spokojnym inżynierze nie mógł domyślić się oszusta. Los zrządził jednak inaczej. Córka właściciela hotelu poznała go i dała znać policji. Znowu zamknięto go na stosunkowo krótki przeciąg czasu.

Po odsiedzeniu kary uprawiał dalej zyskowne rzemiosło. Przez długie lata nie można go było pochwycić na gorącym uczynku i imię jego pojawiało się w pismach wszystkich krajów, aż wreszcie został aresztowany w New Yorku. Schiemank jest obecnie starcem i wątpić należy czy po karze, która go oczekuje będzie mógł powrócić do starych przyzwyczajeń.



Apartamenty prezydenta na Zamku.

Przygotowywane są na przyjęcie dostojnego lokatora.

Warszawa, 4 czerwca.

Pan prezydent Rzeczypospolitej, Mościcki, zamieszkać ma nie w Belwederze, ale w t. zw. pokojach Podkomorzego na Zamku królewskim.

Pokoje Podkomorzego znajdują się w narożnem skrzydle Zamku od strony kolumny króla Zygmunta. Były one wielokrotnie przerabiane tak, że trudno zrekonstruować je w pierwotnym charakterze, nad czem zresztą pracuje od szeregu lat zasłużony konserwator i kierownik odbudowy Zamku, prof. Kazimierz Skórewicz.

Według legendy w pokojach Podkomorzego mieszkały dawniej żony królewskie. Był to t. zw. Babieniec. Za czasów króla Stanisława Augusta, mieszkał tam brat króla, książę Kazimierz Poniatowski, ex-podkomorzy, stąd nazwa dzisiejsza pokojów.

Następnie ks. Kazimierz postawił sobie pałac na ul. Książęcej, gdzie dzisiaj znajduje się szpital św. Łazarza i wyprowadził się z Zamku.

Za czasów rosyjskich w pokojach Podkomorzego mieszkali generał-gubernatorowie.

Za czasów okupacji w czasie wojny światowej było to oficjalne mieszkanie generał-gubernatora Besselera. Wówczas to w głównej sali kolumnowej wisiały wielkie mapy niemieckiego sztabu generalnego, na której na środowych po siedzeniach wojskowych u Besselera od znaczano zwycięski pochód armji niemieckiej.

Ogółem kompleks t. zw. pokojów Podkomorzego składa się z 9 pokojów.

Mieszkał tam w czasie swej prezesury gabinetu Ignacy Paderewski, a w ostatnich czasach kilka z sal służyło za gościnne pokoje dla kardynała-prymasa ks. Dalbora i dla kardynała Dubois z Paryża, gdy przybył do Polski na czele biskupów francuskich.

Pałacyk pod Blachą, przyszła siedziba Marszałka Piłsudskiego i jego gabinetu, jako ministra spraw wojskowych, zbudowany był w drugiej połowie 18-go wieku przez książąt Lubomirskich. Kupił go od nich król Stanisław August dla bratanka swego, księcia Józefa Poniatowskiego.

Dla połączenia Zamku z pałacem „Pod Blachą", król Stanisław August pobudował budynek biblioteczny, do którego przechodził specjalnemi schodami z Zamku.

W czasach rosyjskich w pałacyku „Pod Blachą" mieściły się mieszkania urzędników zamkowych.

W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszej nocy, niektóre pokoje Podkomorzego pokrywano pospiesznie nowemi obiciami i meblowano na przybycie pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pałac Belwederski ma być podobno przekształcony na muzeum.

Porcja batów i 6 tygodni więzienia

za bicie żony.

Egzekucja została... sfilmowana.

W Baltimore skazał sędzia O'Dunne niejakiego Jamesa Kingsmore, oskarżonego o bicie żony, na porcję batów i 6 tygodni więzienia, gdyż prawa stanu Maryland dopuszczają karę cielesną za tego rodzaju przestępstwa.

Wymierzenie kary odbyło się na podwórzu więzienia, wobec licznych świadków. Kobiety, które cisnęły się poprostu na to widowisko, przypatrywały mu się z widocznem zadowoleniem.

— Dobrze mu tak! — zawołała jedna z nich radośnie. — Bat powinien być częściej używany w takich razach!

Szeryf, któremu przypadło w udziale wymierzenie batów delikwentowi, panował nad sobą, unikając znęcania się nad bitym i oświadczył następnie, że, jak sądzi, spełnił swój obowiązek uczciwie, bo nie miałoby celu „pociąć człowieka na sztuki". Istotnie, na plecach delikwenta znać było tylko czerwone pręgi, gdy jednak odprowadzono go do więzienia, to zemdlał tam wskutek wstrząsu nerwowego, na widowisko bowiem dopuszczono też fotografów, którzy kinematografowali egzekucję.

— Sądziłem — zawołał Kingsmore oburzony, — że będzie to wymierzenie kary, nie zaś przedstawienie cyrkowe.

Zresztą Kingsmore zaprzeczał stanowczo oskarżeniu żony, jakoby znęcał się nad nią.

Największy most w Ameryce

wybudował polak inżynier Modrzejewski.

W dniu 4 lipca r. b., będącym świętem narodowym Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (dzień niepodległości) otwarty będzie dla ruchu publicznego nowy, najdłuższy w świecie most wiszący na rzce Delaware w Filadelfji.

Most ten jest dziełem wybitnego polaka, wsławionego budową wielkich mostów w Ameryce, p. Ralfa Modrzejewskiego, syna słynnej artystki dramatycznej.

Most ma długości 9.600 stóp; jest triumfem techniki i jednem z najpotężniejszych dzieł, wykonanych w Ameryce, ze względu na nieznaną dotychczas rozpiętość jednego przęsła.

Wybudowany został, aby zadość uczynić, odczuwanej potrzebie połączenia miasta Camden z Filadelfją, gdy komunikacja dotychczas odbywa się za pomocą promów. Wielki ruch automobilowy, który istnieje obecnie w Ameryce, nie może być w żaden sposób opanowany za pomocą promów.

Koszta mostu, sięgające 40 miljonów dolarów, zamortyzowane będą w ciągu 20 lat przez opłatę za przejazd jednego automobilu, w wysokości 25 centów.

Nadmienić należy, iż p. Ralf Modrzejewski jest laureatem najwyższej nagrody Franklina w Ameryce.

Wypadki w górnictwie pruskiem.

Dzienniki berlińskie podają statystykę wypadków w górnictwie, z której wynika, że w samych tylko kopalniach pruskich zdarzyło się w ciągu jednego roku 113.169 wypadków, z których 1564 zakończyło się śmiercią. Dzienniki podkreślają z przerażeniem, że aż 15 proc. wszystkich pracujących górników uległo nieszczęśliwym wypadkom w ciągu roku.



Dlaczego pan, mając dobre stanowisko, nie żeni się?.
— Po prostu brak mi odwagi.
— Niech się pan nie obawia. To tylko za pierwszym razem tak się wydaje.



Ł.K.S. I.—Ł.T.S.G. I. 5:2 (2:2)

Ł.K.S. II.—Ł.T.S.G. II. 7:4 (4:3).

:o:

Rozmokły teren nie pozwalał na rozwinięcie gry normalnej. Na suchem boisku, zwycięstwo Ł.K S. cyfrowo byłoby znacznie wyższe.

:o:

Nerwowa gra Ł.K.S., fatalne „spuchnięcie“ graczy Ł.T.S.G.

Od roku 1922 włącznie, żaden mecz o mistrzostwo pomiędzy I-szemi drużynami ŁKS i ŁTSG nie wzbudzał tyle za ciekawienia i zdenerwowania zarazem, jak wczorajszy. Bowiem w latach ubiegłych spotkanie obu tych przeciwników, nie nasuwało najmniejszych wątpliwości o wyniku. ŁKS przegrywał wprawdzie z innymi, ale ŁTSG „bił“ stale wysokocyfrowo. Porażki ŁTSG bywały zazwyczaj wtedy najdotkliwsze, kiedy się ich najmniej spodziewano i, kiedy jego drużyna raczej o zwycięstwie marzyła, przygotowując się najdokładniej do tej walnej rozprawy.

W r. b. karta zwycięstw ŁKS odwróciła się, mimo najlepszego składu jego drużyny i nieprzebranego rezerwoaru w graczach, stanowczo lepszych aniżeli w latach ubiegłych. Niespodzianki niezbyt miłe dla zwolenników mistrza: gdy ŁKS zwycięża to po mistrzowsku, ale też jeżeli partaczy, to już wprost nieprawdopodobnie.

Do takich partackich meczów ŁKS, należał bezsprzecznie poprzedni z Ł. T. S. G o mistrzostwo. Spodziewano się więc, że w rewanżu ŁKS odprawi Towarzystwo z wielką porcją bramek. Bo przecież ŁTSG bite dotychczas niemal przez wszystkich, mimo uszczknięcia mi strzowi jednego punktu nie należało do grona przeciwników poważnych.

Trwało to jednak aż do ubiegłej niedzieli, t. . do meczu z Turystami, gdy przy karygodnej i niedopuszczalnej w sporcie stronniczości ze strony sędziego, ŁTSG bije fioletowych, podnosząc tem samem swe akcje stając się przeciwnikiem, którego bezwarunkowo nie wolno lekceważyć. W dodatku do meczu z Ł. K. S., Ł. T. S. G. przygotowało się należycie, sprowadzając służącego w wojsku, Herbstreicha, swego najlepszego gracza w napadzie.

To też wczorajsze zawody, nosiły na sobie wybitne piętno ostatniego zwycięstwa ŁTSG oraz wzmocnienia jego drużyny, co wpłynęło na pewne zdenerwowanie w szeregach przeciwnika.

Po przedmeczu rezerw, w którym zwyciężyła daleko poniżej wymaganej klasy grająca II-ga, nawiasem mówiąc w silnym składzie drużyna ŁKS nastąpiła długa przerwa, gdyż żaden z obecnych na widowni sędziów nie chciał tego meczu sędziować!... Kwestję powierzono losowaniu za pomocą zapałek i los padł na Fiedlera.

Do zawodów drużyny stanęły w następujących składach:

ŁKS. Fiszer, Cyll, Kowalczyk, Kowalski, Trzmiela, Jasiński, Durka, Miller, Lange, Janczyk, Cichecki.

ŁTSG.: Hagen, Milde, Wildner, Pozdziński, Sekuła, Zgierski, Wünsche, Herbstreich, Wujas, Fiszer, Łazarczyk.

Fiszer w bramce nerwowy, miał wczoraj jeden ze swych najsłabszych dni; Cyll dobry, Kowalczyk słaby chwilami; w pomocy zadowolili wszyscy, a najlepszy Jasiński, poturbowany schodzi na 15 min. przed końcem gry z boiska, wskutek czego ŁKS gra w dziesiątkę. W linji napadu, obaj skrzydłowi dobrzy, Miller zadowolił również; Lange zaś tylko w pierwszej połowie pracowity, strzelał często na bramkę. Jednak że na kierownika napadu gracz ten nie nadaje się, ponieważ jako były lewy łącznik, gra tylko lewą stroną, wskutek czego najlepszy w napadzie Durka nie był należycie wyzyskiwany. Janczyk w napadzie słaby, natomiast grając ostatnie 15 minut na lewej pomocy, gdzie mógł się nawóżkować dowoli, bardzo dobry.

W ŁTSG bramkarz i obaj obrońcy stanowczo lepsi, jak u przeciwnika; pomoc przeciętna. W napadzie zaś, tylko Herbstreich grał od początku do końca, reszta zaś, a przedewszystkiem Fiszer i Wujas spuchli niemiłosiernie w drugiej połowie gdy nie mogli nawet kopnąć piłki.

Rozmokłe boisko nie pozwoliło na rozwinięcie gry normalnej, przysłużyło się jednak ŁTSG do uzupełnienia braków techn. gdyż piłka nie odbijała się prawie nigdy, wskutek czego opanowanie jej było łatwe.

To też przebieg gry w pierwszej połowie zupełnie otwarty, tempo dość szybkie. Obie drużyny mają równe szanse i wyzyskują je: dla ŁKS w 25 min. przez Millera i w 33-ej przez Langego, dla ŁKS może być miernikiem sił nazwa reicha.

Pauza 2:2.

Po zmianie bramek prawie połowa drużyny ŁTSG puchnie, wskutek czego inicjatywa spoczywa bez przerwy w rękach ŁKS. Jego przewaga jest przygniatająca, mimo poturbowania: Durki, Cicheckiego i Jasińskiego, przez niemogących już grać w piłkę, lecz po kościach doskonale, dosłownych „żywych trupów“ ŁTSG.

Pierwsza bramka pada w 15 min. ze strzału Durki; piłkę odbija bramkarz, a dobija nadbiegający Janczyk. Drugą zaś dzięki podstępowi Milera, który zaszachował bramkarza, strzelił z rzutu wolnego w 25 min. Cichecki. ostatnią zaś po pięknym biegu i centrze Cicheckiego zdobywa wspaniałą główką Durka w 43 minucie.

Ostateczny rezultat 5:2, rogów 5:3 dla ŁKS może być miernikiem sił uznany.

Sędzia p. Fiedler niezbyt czuły w foule.

Publiczności ponad 1500 osób.

Fr. Romanek.

Wczorajsze zawody lekkoatletyczne

stały na względnie wysokim poziomie.

Mimo niesprzyjających warunków terenowych — wyniki wcale dobre.

Wczorajsze zawody lekkoatletyczne urządzone staraniem sekcji lekkoatletycznej ŁKS., zgromadziły na starcie imponującą jak na łódzkie stosunki, liczbę 60-ciu zawodników. W tej liczbie znajdowało się 11-tu zawodników ze stołecznego klubu „Varsovia“.

Mimo niesprzyjających warunków terenowych i atmosferycznych, wyniki należy uważać za względnie dobre. I tak na rozmokłej bieżni, notujemy bardzo dobry wynik (na nasze stosunki) w biegu na „setkę“ (11,6 s.) i w rzucie dyskiem. Czas 11,6 na 100 mtr. miał jeszcze w roku bieżącym Weiss. Wyniki techniczne przedstawiają sie następująco:

Panowie: Bieg 100 mtr.

Przedbieg I: W ładnym stylu, pierwszym na taśmie jest Pędzich z „Varsovji“ pokrywając wymienioną przestrzeń w 11,6 sek. Drugim był Sarnecki (ŁKS.) Trzeci — Ginsberg (Hasmonea).

Przedbieg II, wygrał Kozłowski (Varsovja) w czasie 12 sek. wyprzedzając Małkesa z „Hasmonei“.

Bardzo ciekawy i emocjonujący był przedbieg III, w którym zwycięzcą był Mirkowski (Varsovia) w czasie 12 sek. wyprzedzając Laufera (ŁKS.)

Finał tego biegu wygrał pewnie i zupełnie zasłużenie Pędzich, osiągając czas taki, jak w przedbiegu (11,6 s.) Pół tory metra w tyle pozostał Sarnecki. Trzeci — Kozłowski.

Zwycięsca Pędzik — materjał na bardzo dobrego sprintera zaprezentował się dodatnio.

Bieg 400 mtr. zgromadził na starcie 10 zawodników. Wynik Kaczanowskiego (Varsovia) w przedbiegu — 56,6 na tak rozmokłej bieżni, należy uważać za dobry. Wyniki techniczne tego biegu przedstawiają się:

Przedbieg I: 1) Kaczanowski (Varsovia) — 56,6, 2) Laufer (ŁKS.), 3) Rębowski (Varsovia).

Przedbieg II: 1) Pędzich (Varsovia) — 57,2, 2) Starosta (ŁKS.), 3) Kozłowski (Varsovia).

Finał: Pierwszy do mety przychodzi Kaczanowski, wyprzedzając Laufera o 1 i pół mtr. Trzeci — Starosta. Czas Kaczanowskiego, gorszy niż w przedbiegu — 57,6.

Bieg 110 mtr. z płotkami.

Do biegu tego stanęło tylko 4 zawodników.

Przedbieg I przynosi zwycięstwo Rębowskiemu w czasie 19,8 przed Starosta (o pierś).

Przedbieg II wygrywa Laufer przed Plewińskim („Kruschender“ — Pabanice).

Finał tego biegu był bardzo emocjonujący. Pierwszy na taśmie Laufer (omen-nomen), drugi Rębowski. Na samej mecie wyrzuceniem piersi naprzód przechylił Laufer szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

Skok w dal.

W tej konkurencji startuje 16-tu. Wskutek deszczu, skocznia w stanie bardzo marnym.

Pierwszy Pędzich z wynikiem 5,77 Varsovia. Drugi Sas — 556, Trzeci — Ulatowski (ŁKS) z wynikiem 554. Z wymienionych Sas dwukrotnie ładnie skoczył ponad 6 mtr. ale wyniki te z powodu „spalonych“ nie zostały uznane.

Skok w wyż.

Po rozgrywce pierwsze miejsce zajął Sarnecki (ŁKS) z wynikiem 152,5 przed Wisławskim (Varsovia) z takim wynikiem i Zimińskim (Varsovia) 148. Pierwsi dwaj skakali w bardzo ładnym stylu. Wisławski skacze łżej i spodziewać się należy po nim lepszych wyników w tej konkurencji.

Rzut oszczepem.

Rzutem 38,28 mtr. zajął pierwsze miejsce Kaczanowski. Drugie miejsce przypadło w udziale Rębowskiemu rzutem 35,68. Trzecim w tej konkurencji był Miller z tow. sport. „Kruschender“ w Pabjanicach, rzutem 35,25. Zawodnik ten, surowy jeszcze materjał, przy odrobinie techniki, siłą bicepsów łatwo przekroczy 40 mtr. Brak mu wprawy. jest zbyt ciężki.

Rzut dyskiem.

Wszechstronny lekkoatleta, szermierz i bokser (mistrz podchorążówki) Sas miał wynik wcale dobry — 34,92. Drugie miejsce zajął Miller, wynikiem 32,68 Trzeci — Furmański (Sokół I) z wynikiem 29,89.

Na rzucie dyskiem zakończono konkurencje mężczyzn.

Panie.

Rozegrano tylko dwie konkurencje: bieg 60 mtr. i rzut dyskiem 1 kilogramowym.

Bieg 60 mtr.

Pierwsza u mety Glińska (ŁKS) w czasie dobrym 8,8 sek. 2) Kobielska (Harcerze) 2 mtr. w tyle.

Rzut dyskiem.

Pierwsze miejsce zajęła Wentlówna (Harcerze) z wynikiem 23,38 przed Kobielską — 23,20.

Organizacja zawodów — dobra.

Lwów—Warszawa 8:1 (3:0).

Lwów, 3 czerwca.

Międzymiastowe spotkanie Warszawa—Lwów o puhar „Wieku Nowego“, które odbywa się już poraz trzeci, przyniosło tym razem druzgocące zwycięstwo lwowianom.

Reprezentacja Warszawy wystąpiła w swym pełnym składzie i tak w bramce Bednarowicz, obrona Czajkowski i Bułanowicz, pomoc — Wójcik, Loth Stefan i Szenajch, oraz Tupalski, Grabowski, Łańko, Ciszewski i Krawuś w ataku. Drużyna Lwowa wystąpiła w składzie niezmiernie osłabionym, bowiem bez Kuchara, Bacza, Garbienia, Fichtla, Giebartowskiego i Hankego.

Boisko zalane wodą utrudniało niezmiernie grę, szczególnie odbiło się fatalnie na zespole warszawskim, któryzy wykazali nieumiejętność w stosowaniu kombinacji wysokiej. Bramkę dla Warszawy zdobył Łańko z wolnego.

Dla Lwowa zaś punkty uzyskali: Mahler — cztery, Chmielowski — dwie, oraz po jednej Sawka i Steuerman.

Z poszczególnych graczy wyróżnili się: z warszawian — Loth I, Szenajch, Łańko, Bułanow II, u lwowian — Mahler oraz pomocnicy Sznajder i Fleisner.

Najsłabszy na boisku bramkarz warszawian Bednarowicz, który zawinił wysokocyfrową przegraną swej drużyny. Sędziował kpt. Gött.



Wielkie łowy policji politycznej w Warszawie.

Wczoraj w nocy wykryto 3 drukarnie i zlikwidowano centralny kolportaż bibuły.

U 36 „techników" znaleziono 280 klg. druków nielegalnych.

Warszawa, 4 czerwca

Warszawska policja polityczna odniosła w ostatnich dniach rzeczywisty sukces. Wykryto i zlikwidowano

centralną „technikę" komunistyczną,

z drukarniami, kolportaż i składy druków nielegalnych.

Dzięki szybkiej i zdecydowanej akcji, ani jeden z obserwowanych wywrotowców nie zdołał zbiec.

W drukarni „Arbajterhajm" przy ulicy Karmelickiej nr. 15, Słupskiego — Elektoralna 10 oraz „Olimpja" Graniczna 7,

skonfiskowano całe nakłady

odezw i broszur.

W drukarni „Arbeiterhejm" skonfiskowano matryce ostatniego numeru nielegalnego tygodnika żargonowego „Neue Arbeiter Welt".

W drukarni Słupskiego opieczętowano druki przeznaczone do ekspedycji i aresztowano trzech osobników, którzy zgłosili się po odbiór druków.

W drukarni „Olimpja" znaleziono matryce ostatniego numeru pisma „Czerwony Sztandar".

Szefem „techniki" był niejaki Henryk Rozenkrantz, zamieszkały przy ul. Marszałkowskiej nr. 143. U niego znaleziono wskazówki, gdzie szukać innych kolporterów.

W mieszkaniu Łai Gutwartz Przybylskiego (Żytnia 47) znaleziono paczki druków

przygotowane do ekspedycji

oraz rozdzielniki „bibuły" i adresy kolporterów prowincjonalnych.

W mieszkaniu Abrama Giełczyńskiego (Muranowska 28) znaleziono kosz „bibuły" zaadresowany do Zagłębia Dąbrowskiego. U Giełczyńskiego aresztowano też młodą kobietę, która podała się za Marję Wiśniewską. Bliższych szczegółów o sobie podać nie chce.

W mieszkaniu Abrama Kahana przy ulicy Gęsiej nr. 29 znaleziono listy kolporterów bibuły w związku

młodzieży komunistycznej,

oraz „tezy" komunistyczne i okólniki partyjne odbite na szapirografie.

W mieszkaniu Łai Gutwartz przy ul. Stawki 73 znaleziono kosz odezw.

W mieszkaniu znanego komunisty Marcina Wojszcza przy ul. Młynarskiej nr. 16 znaleziono bibułę w paczkach do podziału między fabryki w dzielnicy wolskiej.

Pozatem udało się pochwycić na dworcu Wschodnim, na chwilę przed odejściem pociągu, kolportera Abrama Segała z 8-kilową paczką odezw, oraz na dworcu Gdańskim kolportera Władysława Chmiela z odezwami dla Zagłębia Dąbrowskiego wagi 6 klg.

W mieszkaniu Pejsacha Cezara przy ul. Dzielnej nr. 35 wykryto archiwum i fabrykę klisz do ilustrowanych wydawnictw komunistycznych oraz matryce ostatniego numeru „Czerwonego Sztandaru".

Ogółem nocy wczorajszej skonfiskowano 280 klg. bibuły komunistycznej i aresztowano 36 osób, zajmujących naczelne stanowiska w „technice" komunistycznej.

W ciągu całego dnia wczorajszego, a także i dzisiaj przeprowadzane są na prowincji liczne rewizje i aresztowania.

Junkry niemieckie

chcą ograbić skarb Rzeszy dla b. książąt panujących.

Znów awantury w sejmie pruskim.

Berlin, 4 czerwca.

Polska Agencja Telegraficzna.

W sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem ministerstwa finansów doszło do burzliwych scen w związku ze sprawą wywłaszczenia b. panujących.

Deputowany niemiecko - narodowy Rohr zarzucił ministrowi sprawiedliwości, że wiadomości urzędowe wyzyskiwał, aby występować przeciwko książętom. Tej polityce rabunkowej należy się przeciwstawić.

Na ataki te minister sprawiedliwości odpowiedział w ostry sposób. Stwierdził on, że majątek należący dawniej do korony, był i jest właściwie majątkiem państwa. Słowa te wywołały wzburzenie na prawicy, która przerywała mowę ministra okrzykami. Po dłuższej dopiero chwili minister mógł mówić w dalszym ciągu. Wyraził on ubolewanie, że rząd Rzeszy nie załatwił w swym zakresie sprawy odszkodowań dla książąt.

Dwa zamachy samobójcze w więzieniu

popełnił oskarżony b. aspirant policji politycznej Bolesław Pawłowski.

Poddano go ekspertyzie lekarzy-psychjatrów.

Z Warszawy donoszą nam:

W styczniu roku bieżącego głośne stało się w Warszawie wykrycie skandalicznej afery aspiranta policji politycznej, Bolesława Pawłowskiego, aresztowanego pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych.

Bolesław Pawłowski, b. oficer oddziału II sztabu generalnego, przyjęty był do policji politycznej na skutek starań wpływowych osób.

Pełnił on służbę próbną w charakterze aspiranta. Nowoprzyjętego urzędnika poddano tajnej obserwacji, rezultatem której było natychmiastowe zwolnienie go ze służby policyjnej.

Okazało się bowiem, że Pawłowski utrzymywał stały kontakt z żywiołami wywrotowemi.

Pawłowski nie przerwał kontaktu z komunistami, a nawet namawiał swych b. kolegów, pozostających na służbie do udzielania mu informacji, będących bardzo często tajemnicą służbową.

Wobec tak wyraźnej antypaństwowej działalności urząd prokuratorski nakazał osadzenie Pawłowskiego w więzieniu i wszczął śledztwo z art. 102 kod karn.

Przez kilka miesięcy Pawłowski zachowywał się w więzieniu normalnie.

Ostatnio jednak, gdy akt oskarżenia został już przygotowany i przesłany do sądu okręgowego, Pawłowski zaczął symulować obłęd, a nawet raz usiłował pozbawić się życia przez powieszenie.

Wyratowany przez służbę więzienną Pawłowski uspokoił się na kilka dni następnie zaś dla odmiany.... połknął nożyczki.

Zamachy te, łącznie z poprzedniem anormalnem zachowaniem się, spowodowały konieczność zbadania stanu umysłowego Pawłowskiego.

Akty sądowe, znajdujące się w 8 wydziale karnym sądu okręgowego, przesłane zostały wydziałowi III dla przeprowadzenia ekspertyzy stanu umysłowego oskarżonego.

Polskie „czarne koszule"

nie uzyskały aprobaty u władz.

Organizacja faszystowska nie będzie zalegalizowana.

Z Warszawy donoszą nam:

Organizująca się w Warszawie grupa faszystów czyniła od kilku miesięcy starania w ministerstwie spraw wewnętrznych o zalegalizowanie „Stronnictwa faszystów polskich" i wniosła odpowiednie podanie.

Ministerstwo postanowiło podanie to pozostawić bez uwzględnienia i legalizacji organizacji faszystowskiej odmówić.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 30 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Buzman.